TYGODNIOWY DODATEK LITERACKI „KURJERA LWOWSKIEGO"

W GOŚCINIE U MUZ

POD REDAKCJĄ TADEUSZA ZADERECKIEGO I WŁADYSŁAWA PAŃCZAKA

Rok II. Nr. 18.

„HAJŻE NA MOSKALA!"

W roku przyszłym będziemy święcili piętnastą rocznicę naszej niepodległości. Piętnaście lat!... Przecież to olbrzymi szmat czasu.... Wyrosło nowe pokolenie Polaków, którzy z niedowierzaniem słucha ją opowiadań ojców o tem, że był czas, gdy Polski nie było wogóle... wymazana była na mapie Europy... Ewolucji uległy poglądy, zdawałoby się — twardość granitu mające w swej dogmatyczności; inaczej się dziś myśli, niż przed 15 laty.., inaczej się rozumie i czuje.

W tej — i chyba jedynej jednak dziedzinie nic się nie zmieniło od czasów niewoli, mam tu na myśli stosunek ogółu społeczeństwa polskiego, nawet elity kulturalnej tego społeczeństwa — do wszystkiego, co jest związane jest z Rosja...

I dziś, w epoce niepodległości tak samo jeszcze jak za czasów powstań — mówi się o walce z „odwiecznym wrogiem Moskalem", który to odwieczny wróg — mimo, że w celach reprezentacyjnych grozi czerwoną rewolucją światu burżuazyjnemu, a Polsce, jako najdalej wysuniętemu bastjonowi kapitalizmu i „faszyzmu" przedewszystkiem — w istocie całkiem o tych strasznych rzeczach nie myśli, z niepokojem zwracając oczy ku najdalszemu Wschodowi, gdzie się tuż nad granicą kolosa rosyjskiego, a właściwie w sferze jego wpływów dzieją rzeczy niesamowite, a dziwne — coś niby preludjum do wielkiej symfonji poetycznej, zwanej popularnie w literaturze Realizacją Żółtego Niebezpieczeństwa...

A choć właściwie dziś już nic — prócz tradycji — nie upoważnia nas do nienawidzenia i ignorowania rzeczy rosyjskich... choć nawet w czasach niewoli jeszcze zawsze z pewnych — choć i tłumionym — podziwem mówiliśmy o wszystkiem, co niemieckie... a i dziś jeszcze tęsknimy za „Widniem" i wzdychamy na filmach gdzie padadują lejtnanci w czerwonych huzarskich spodniach — od wschodu... tego najbliższego... z nami sąsiadującego... mamy oczy i uszy odwrócone, określenia zaś posiadamy w tej materji nieliczne, ale dobitne i niewzruszone w swym dogmatyźmie: dzicz... chamstwo... ciemnota.,,

Stosunek ten nie przeszkadza nam naogół na uczęszczanie na pseudo-rosyjskie filmy, gdzie hrabiowie w towarzystwie tygrysów chodzą po salonach w papachach i w smarowanych dziegciem butach i chleją wódę z samowaru; nie przeszkadza też upajać się melodjami „Bubliczków" czy „Pod samowarem"... — interesowanie się jednak i zgłębianie kulturalnego dorobku, jaki wniósł do skarbnicy kultury wszechświatowej naród rosyjski — uważa się naogół przez jednych ludzi za czyn— jeżeli już nie antypaństwowy, to w każdym razie uwłaczający czci bohaterów — narodowych; przez innych — za dziwactwo i nie potrzebne marnowanie czasu... A tymczasem na Zachodzie... tym światłym, tak nam imponującym i zmuszającym do naśladownictwa Zachodzie nietylko się mówi dużo o Rosji, ale robi się wiele w celu gruntownego jej poznania — jej kultury, sztuki i innych przejawów życia duchowego...

Czyżby u nas obawiano się, że znajomość rzeczy rosyjskich wpłynie na zmniejszenie patrjotyzmu?!... Czyż jeszcze po dziś dzień nie mogą w Polsce ludzie rozumieć, że nie grozi nam **już żadne wynarodowienie... żadna rusyfikacja... że jesteśmy panami na swojej ziemi** — że trzeba zrewidować swój stosunek, jeżeli już nie do Rosji, jako do państwa, trwającego w historji i teraźniejszości, to przynajmniej do Rosji, jako do pewnej sumy zjawisk kulturalnych.

Stosunek tego rodzaju umożliwi nam rzetelne zapoznanie się z arcyciekawą, niesamowitą wprost historję kultury największego narodu słowiańskiego, pozwoli sine ira et studio przystąpić do korzystania ze zdobyczy, jakie osiągnęła literatura rosyjska na terenie międzynarodowym i na polu zmagań artystycznych — co nas, na łamach tego pisma literackiego, przedewszystkiem interesuje.

Jedyny fachowy badacz „rossiców" w Polsce, prof. U. J. Wacław Lednicki słusznie stwierdził onegdaj na łamach „Kultury", że w Polsce jedynym Baedeckerem — że użyję takiego porównania — w podróży po Rosji... nietylko odbywanej poprzez tysiące jej kilometrów, ale i tysiące stron w dziełach jej autorów — jest „Droga do Rosji" Mickiewicza. Przepiękny i zresztą — istotnie świadczący o dużym zmyśle obserwacyjnym autora, ale przecież zbyt podminowany bólem patrjotycznym poety — ustęp „III-ej części Dziadów" — dziś przecież pod żadnym względem nie może być dla nas aktualnym.

Starajmy się patrzeć na Rosję, przedewszystkiem zaś na jej literaturę piękną — chociażby z tym stopniem rzeczowości naukowej, krytycznej, czy artystycznej, z jaką patrzymy, no chćby na literaturę hebrajsko — aramejską.

Wtedy — być może — zrozumiemy, dlaczego Zachód stawia Dostojewskiego i Tołstoja w liczbie największych genjuszy świata, obok Dantego, Homera i Szekspira.. pojmiemy dlaczego na każdym prawie uniwersytecie niemieckim jest katedra filologji rosyjskiej, gdy my na sześć — mamy, tylko jedną.... dlaczego dotąd niema zbiorowego wydania poezji Puszkina, kiedy we Francji są ich masy...

Nikt nie neguje, że w stosunku Rosjan do Polaków nutą dominującą jest idjosynkrazja — nie wynika jednak z tego, żeby nie można było doprowadzić do wzajemnego porozumienia w dziedzinie wymiany dóbr kulturalnych. Największy z wielkich Rosjan, Puszkin, mówił o swym przeciwniku literackim, polskim renegacie Bułgarynie:

„Nie to bieda, czto ty Poliak —
Mickiewicz - lach... Kościuszko - lach..
Da bud' ty Turek il Tatarin —
Da w tom bieda, czto ty Bułgarin".

I my też stańmy na tem stanowisku: Nic to — żeś „odwieczny (?!!) wróg Moskal" — aleś Puszkin... aleś Tołstoj... aleś Dostojewskij!

Teodor Parnicki

SZPIEDZY

Jakiś palec szybko wskazał centrum:
W szarej mapie zbyt czerwony żart,
A naprawdę — to tak: któreś piętro, —
Każdy zakręt kilku trupów wart.

Ktoś się w przejściu delikatnie otrze —
Trzeba oczy wypatrzeć na mrok —
Ręka w kieszeń! — Baczność! — Nie — już odszedł!
Milknie — milknie — zdechł przeklęty krok.

Strach stalową lufką w zębach klapie.
Wzrok na klamce przycupnął jak nóż,
Walą czcionki głowami o papier:
Żeby szybciej, szybciej — żeby już!

Zaskowytał w synkopach telefon
Nr. 10-83:
Że natychmiast... że trzeba... bez bluffu —
Wtem... ktoś ostro zapukał we drzwi!

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

WIECZOR POEZJI ROSYJSKIEJ

We czwartek, 12 maja 1932 o godz. 19.30 w sali Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego urządza TEODOR PARNICKI „Wieczór Poezji Rosyjskiej XX wieku" z łaskawym współudziałem Ireny Borowskiej, artystki dramatu i Zdzisława Kunstmanna.

Program wieczoru: 1. Słowo wstępne — Teodor Parnicki; 2. Utwory Achmatowej, Agnicewa Balmonta, Bloka, Briusowa, Gorodieckiego, Gumilowa, Iwanowa, Jesienina, Kiriłłowa, Majakowskiego i Siewierianina.

Recytują: a) w oryginałach — Teodor Parnicki; b) w przekładach Tadeusza Hollendera, Jana Lemańskiego, Antoniego Słonimskiego i Juljana Tuwima— Irena Borowska, artystka dramatu i Zdzisław Kunstmann.

ZOFJA SZYMANOWSKA

NIEZNANY PAMIĘTNIK

Ogłosił Dr. Henryk Biegeleisen

— „To panią wzrusza, widzę — rzekła staruszka zatrzymując się chwilkę — nie poruszajmy na teraz tej bolesnej strony, ja chciałam tylko wytłómaczyć pani, jak do niej trafiłam. Gdy mi doktór opowiedział to wszystko, przyszło mi nagle do głowy, że tą chorą jest właśnie polecona mi podróżna Polka. Ale że doktór nie wiedział jej nazwiska, którego zresztą ja nie mogłam wyczytać w liście do mnie pisanym, nie było innego sposobu, jak przyjść się tutaj dowiedzieć. I oto jestem!"

Podziękowałam z serca hrabinie G. za to żywe współczucie i zapewniałam ją, że za pierwszem mojem wyjściem, po kościele, będę u niej.

— „O spodziewam się — zawołała — że to nie będzie wizyta dla etykiety. Proszę, wymagam, byś mnie pani uważała za starą znajomą. Ja zaś, nie czekając twego wyjścia, będę co dzień tutaj zachodzić i pozwolisz mi pani doglądać cię, pielęgnować w twojej rekonwalescencji. Mam ja w tem pewną wprawę i myślę, że potrafię ci być użyteczną."

Tą gotowością niesienia mi ulgi ujęła mię odrazu nowa moja znajoma, i bez niepotrzebnych ceremonij odpowiedziałam, że takiej dobroci serdecznej odrzucać niepodobna. Pożegnałyśmy się najprzyjaźniej i w duchu uradowana byłam, że znalazłam niespodziewanie już drugą na obcej ziemi duszę dobrą, która mój smutek roztrącać będzie szczerą życzliwością.

całą rozmowę z hrabiną G. a gdy wspomniałam o gorączkowych moich fantazjach, na głos wypowiadanych, dobra kobieta zawołała:

— „Ach, i to pani już mówiono, a doktor zakazał irytacji."

— „Bądź spokojna, kachana pani Laurent, ja tak jestem rozradowana coraz nowemi dowodami współczucia Francuzów dla Polski, że mię te wspomnienia już więcej nie bolą. Widzę bowiem w braterstwie waszem dla nas promień nadziei na przyszłość."

—„O tem nie wątpię — odrzeknie pani Laurent — że przyjdzie czas wolności dla waszej ojczyzny. Lud francuski w każdym Polaku widzi żołnierza gotowego do boju za wspólną sprawę. My, ludzie biedni, bez żadnej nauki, mamy przecież sąd o rzeczach, wiemy co jest sprawiedliwość i dlaczego jej dzisiaj niema na świecie. A gdy nam się spotkać zdarzy ofiary tego dzisiejszego porządku rzeczy, takich polskich wygnańców, burzy się krew w żyłach i wyglądamy coraz niecierpliwiej walki za wolność. Nie wystawisz sobie pani uczucia, jakie obudziłaś w mnie swojemi w gorączce wykrzykiwanemi słowami. Zdało mi się, że widzę lud dziesiątkowany kartaczami w Warszawie i to więzienie, gdzie cię zawlekli, ze słyszę jęki bitych przy inkwizycjach. Łzy mi się potokiem lały z oczu, słuchając ciebie a serce wściekłością wrzało... Ale się zopominam — jeszcze nie pora takie z tobą prowadzić rozmowy."

— „Kochana moja pani Lauret, dziękuję ci, owszem, przypomina mi się, że cię widziałam wtedy płaczącą. Ale i to prawda, że nie trzeba się jeszcze rozdrażniać podobnemi przypomnieniami. Mówmyż o czem innem. Oto powiedz mi, czy ci hrabina G. nie była wcale znaną?"

— „Osobiście nie, ale z nazwiska i widzenia ją znałam."

— „A zatem powiedz mi pani, co o niej myślisz?"

— „Mogę tylko powiedzieć, co słyszałam o hrabinie G. Mówią, że jest bardzo dobroczynna, że wiele biednych wspomaga, a co więcej, że odszukuje i dogląda chorych, w nędzy będących, oto wszystko co wiem o niej. A dodawszy okazaną pani, jako Polce sympatję, zdawałoby się, że hrabina G. jest dobrą osobą."

— „Ach, tego jestem pewna — zawołałam — i cieszę się bardzo, że ją poznałam."

Odtąd zaczęłam szybko do zdrowia przychodzić.

Hrabina G. odwiedzała mnie codziennie, jak to zapowiedziała. Nie chcąc bym się rozmową męczyła, przynosiła ze sobą książki i czytała głośno po godzinie i więcej.

Były to dzieła treści religijnej, jako to „La femmes de l'Evangile" ks. Ventury, „Życie Elżbiety" przez Montelemberta, „La Legende d'Or" i t. p. Wywierały one na myśl moją wpływ dobroczynny. Był to niby balsam pociechy dla cierpiącej duszy, która mimo szczerej wiary — dręczona bywała chwilowem zwątpieniem.

Hrabina G. często zatrzymywała się w czytaniu i zwracała uwagę moją na ustępy, wyższe pięknością lub głębszą myśl zawierające. Wtedy miałam sposobność poznać rozum tej pani i jej wysokie wykształcenie, pokrywane niejako wiarą głęboką i prostotą zachowania się.

Niekiedy hrabina G. odbiegając nieco od przedmiotu, zwracała myśl ku dzisiejszym czasom i społeczeństwom, ubolewając nad indyferentyzmem ogólnym dla religji, nad duchem materjalizmu, który stał się prawie bożyszczem pod postacią pieniądza, jak niegdyś u żydów był cielec złoty.

— Polska jedna — mówiła zacna staruszka— Polska jaśnieje czystością i siłą wiary chrześcijańskiej, katolickiej, to dzisiaj jest pole męczeńskie, gdzie lud poświęceniem bez granic ratuje nawę św. Piotra, zewsząd zagrożoną bezbożnemi zamachami.

(C. d. n.)

Stanisław Batowski

Polska sztuka plastyczna drugiej połowy XIX. w. stała niewątpliwie na wysokim poziomie, w stosunku do Zachodu. Zjawia się cały szereg genjalnych i wybitnych talentów jak: Matejko, Grottger, Juljusz Kossak, bracia Gierymscy i Brandt, Chełmoński, Malczewski i wiel innych. Sienkiewicz swą tematowością i plastyką stworzył źródło natchnienia dla malarzy, zapłodnił z pośród wysoko postawionych ilustratorów i Stanisława Batowskiego.

Jakkolwiek tematowość Batowskiego obejmuje portrety, pejzaże, obrazy rodzajowe, tchnące żywością otwartej księgi natury, to jednak wola pobudzała rozpaloną Sienkiewiczem wyobraźnię twórczą do scen batalistycznych, gdzie koń, husarz, siła i impet uderzającej masy na proch ścierały wroga. A że sztukę pojmuje Batowski jako utrwalanie przemijania, stąd na płótnach jego, według własnych niezapożyczonych pomysłów, przewija się legjonista, hallerczyk, obrońca Lwowa, których bohaterstwo, pogarda śmierci sprostały w boju żołnierzowi, wytrzymały przewagę liczebną, przemogły w głodzie wyższość uzbrojenia przeciwnika. To właśnie sprawiło, iż wbrew dzisiejszej modzie na międzynarodowość elementów formy malarskiej — Batowski, nie tracąc kontaktu z przejawami życia polskiego, nie wykluczając treści literackiej, zachował oblicze narodowe.

Wystąpiło ono w całej pełni w ostatnim jego obrazie: Zadwórze.

Zadwórze historycznie powtórzyło bohaterstwo Lwowa. Kiedy bolszewicy zalewali Polskę, zbliżali się do bram Warszawy, naciskali na Lwów, rozegrał się jeden z niecodziennych dramatów wojny. Opór na drodze do lwiego grodu stawił w Zadwórzu bataljon Zajączkowskiego, który, jak ongiś Grecy w Termopilach, wycięty został do ostatniego. Moment ten był decydującym w walkach o Lwów.

Batowski w ramach swego obrazu poszedł raczej za legendą niż historją: przedstawił nie rzeź, nie wyładowanie najniższych, krwiożerczych instynktów, lecz męstwo i bohaterstwo. Przez głębokie sumienne studja nad opanowaniem tematu dał artysta coś więcej niż zwykłą walkę, dał Polskę, która w osobach swoich żołnierzy broni kultury Zachodu przed fanatycznym Wschodem.

Batalistyka, która, zwłaszcza w Niemczech, nie dociera do głębi, przedstawia zazwyczaj wroga uciekającego a własnych żołnierzy jako niepowstrzymanych zwycięzców, gdzie zestawia bohatera z tchórzem, popada w pewnego rodzaju śmieszność — odmawiając jednemu honoru żołnierza.

Ten sposób pojmowania zarysował się dobitnie na wystawie w warszawskiej „Zachęcie" pt. Rok 1920; przeważały typy haniebnie uciekających bolszewików.

Batowski, odstępując od tej chorobliwej zasady, postawił jako główną ideę honor żołnierza i pogardę śmierci, zarówno u swoich, jak i u wrogów. Jego bolszewicy to nie nahajem pędzony tłum niewolników, lecz żołnierze, którzy krwi nie szczędzą dla zwycięstwa. I chociaż twórca „Zadwórza" nie kierował się zasadami dzisiejszej taktyki, sugeruje widzowi obraz rzeczywistości: bój wre, kipi wściekłość — grozę wywołuje sytuacja chwili. Przez kontrast, wyszkolonego w carskiej armji i zaprawionego w boju bolszewickiego żołnierza, podniósł artysta wartość polskich obrońców ochotników.

U Polaków, choć siły wyczerpane, choć wszyscy czują, że zbliża się niechybna śmierć — sprzedadzą drogo swe życie: życie za życie! Lewoskrzydłowi bronią się resztkami sił; pierwszy przebił jeźdźca — z najeżonym bagnetem gotów do dalszej walki, drugi, choć ranny — nie zważa — resztkami sił trzyma broń do ataku odparcia. Ze zgiełku bitwy słychać kwik koni, rzężenie konających, krzyk tratowanych, jęki kłótych: kolba zastępuje bagnet, pięści i zęby wytrącony z rąk karabin. Rzednie ich garstka — duch polski zwycięży.

Bosy bolszewik na chudej szkapie, choć bagnet Polaka wbije mu sie w pierś, uderza z impetem; drugiego koń bodzony ostrogami, wspina się na zadzie, by jak taran wraz z jeźdźcem uderzyć w ścianę obrony.

Konfiguracja zbiorowości nie zabiła głębi perspektywicznej: dal i przestrzeń wychodzą niezatarte.

Kompozycyjnie zarysowują się trzy grupy: ośrodkowa z karabinem maszynowym, którą uzupełnia w głębi kłębowisko ludzi i koni, oraz kompleks walczących z lewej strony obrazu. Ruch i życie to elementy, które dały silną dynamikę dziełu; słabszym w stosunku do całości jest żołnierz w ciemnogranatowym mundurze, któremu brak silniejszego pogłębienia psychicznego

Z środków wyrazowych wybijają się szerokość rzutu pendzla, rysunkowa zdolność opanowania wartości bryły i umiejętność pokonywania skrótów, które są szczególnie rozwinięte u chłopca w podartej koszuli, żołnierza pierwszoplanowego w lewej grupie i u koni pierwszo i drugoplanowych. Założenie problemu kolorystycznego, wywołania słońca z pomocą zimnych srebrnych i niebiesko-szarych tonów, rozwiązał bez modnych tanich efektów.

Utrwalił on fakt historyczny, momemt składania podatku krwi przez pokolenie dla odrodzenia i podtrzymania bytu narodowego, który dla przyszłych będzie widomym znakiem wyzwolenia, bohaterom wynagrodził krzywdę, wyrządzoną im przez apatję codzienności; sztuce polskiej — choć używa niemodnych środków — dał dzieło, które na tle powodzi martwych natur i aktów jest jasnym promieniem.

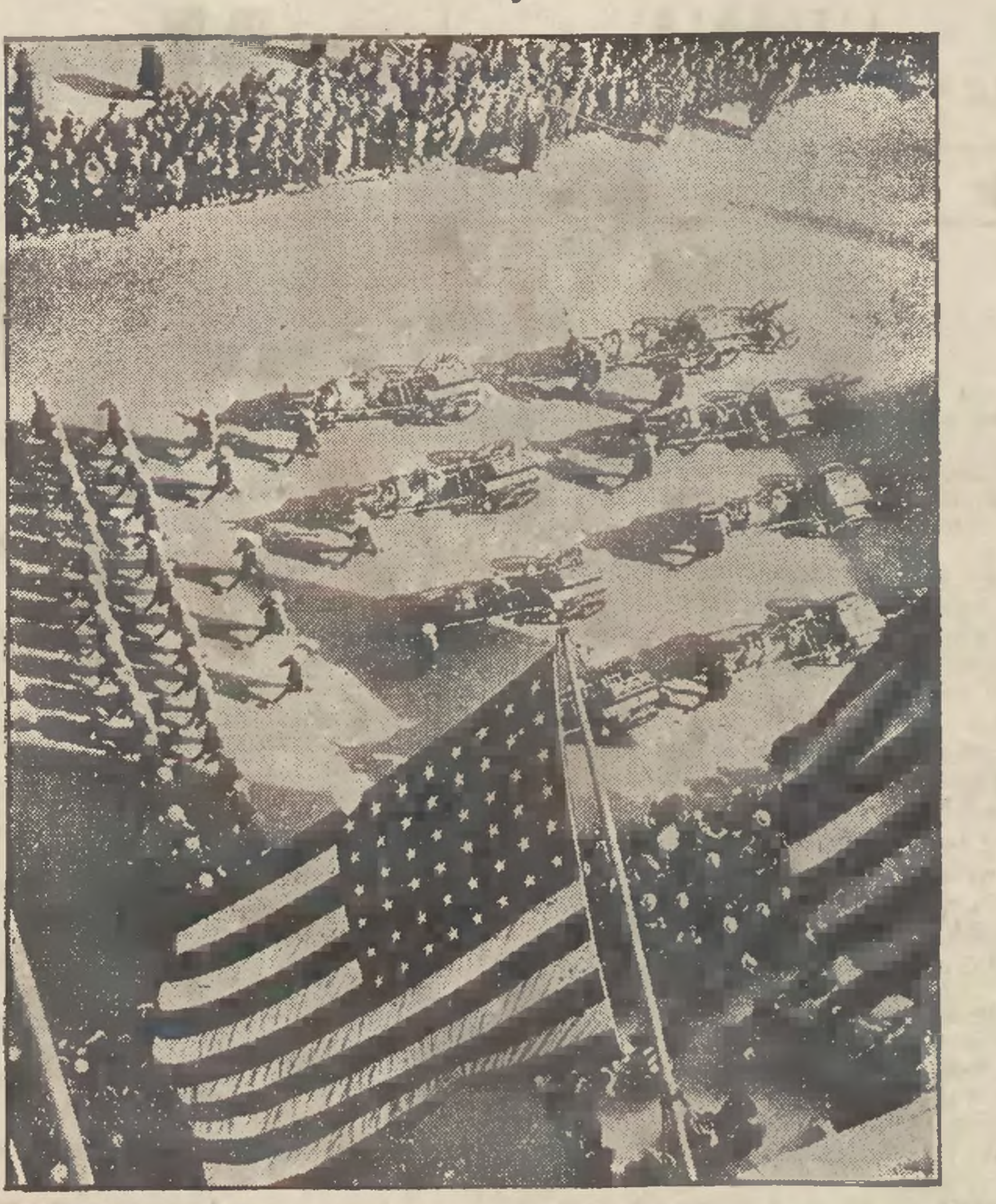
M. K.

Forum Mussoliniego



W Rzymie odnowiono starożytne Forum Romanum, które ku czci Mussoliniego będzie nosiło jego nazwę

Wielka parada wojsk gwiaździstej bandery



W 15 rocznicę przystąpienia Ameryki do wojny światowej, odbyła się w Nowym Jorku wielka parada armji Stanów Zjednoczonych przed gen. Pershing'em, głównodowodzącym wojsk amerykańskich podczas wojny.

Likwidacja oddziałów szturmowych w Niemczech



Scena zajęcia przez policję kwatery głównej S A w Berlinie przy ul. Hedemann.

Niańki w spodniach



Śmieszne ale prawdziwe Londyńskie stacje opieki nad matką i dzieckiem wprowadziły kursa racjonalnego obchodzenia się z niemowlętami, w kursach tych uczestniczyć mogą także mężczyźni, którzy okazują się wcale dobremi niańkami.